

MICK CONEFREY

Duchy K2

Epicka historia
zdobycia szczytu

K2. Góra, która nie ma imienia.
Góra, która nie zna litości!



Bezdroża

Tytuł oryginału: The Ghosts of K2: The Epic Saga of the First Ascent

Tłumaczenie: Krzysztof Krzyżanowski

ISBN: 978-83-283-5509-5

Copyright © 2015, Mick Conefrey
All rights reserved.

Polish edition copyright © 2019 by Helion SA
All rights reserved.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Autor oraz Helion SA dołożyli wszelkich starań, by zawarte w tej książce informacje były kompletne i rzetelne. Nie biorą jednak żadnej odpowiedzialności ani za ich wykorzystanie, ani za związane z tym ewentualne naruszenie praw patentowych lub autorskich. Autor oraz Helion SA nie ponoszą również żadnej odpowiedzialności za ewentualne szkody wynikłe z wykorzystania informacji zawartych w książce.

Materiały graficzne na okładce zostały wykorzystane za zgodą
Alinari Archives / Getty Images

Helion SA
ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice
tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63
e-mail: redakcja@bezdroza.pl
WWW: <http://bezdroza.pl>

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres:

<http://bezdroza.pl/user/opinie/duchyk>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

Spis treści

Góra, która nie ma nazwy	7
1. Bestia i księżę	15
2. Chłopcy z Harvardu	47
3. Grupa wspinaczy	89
4. Wygórowane ambicje	121
5. Waśnie	137
6. Niedokończona sprawa	167
7. Praca zespołowa	185
8. Człowiek potrzebujący pomocy	203
9. Stara droga	225
10. Włoskie kwiaty	251
11. Łupy zwycięzców	283
12. Zasadnicze kłamstwo?	299
13. Góra, która zasługuje na swoje miano?	329
Podziękowania	351
Bibliografia	353
Publikacje prasowe	357
Pamiętniki	359
Przypisy końcowe	361

Wygórowane ambicje

Rok 1929 — ten sam, w którym Fritz Wiessner przybył do Nowego Jorku — był datą rozpoczęcia wyścigu związanego ze wznoszeniem najwyższego budynku w Ameryce. Po zakończeniu pierwszej wojny światowej byki przejęły panowanie nad amerykańskim rynkiem giełdowym i nic nie wskazywało na to, by wkrótce coś miało je zapędzić z powrotem do zagród. Pierwszym pretendentem w wyścigu był noszący bardzo trafną nazwę budynek 40 Wall Street, położony w samym sercu amerykańskiego centrum finansowego. Początkowo miał mieć wysokość 256 metrów, ale gdy właściciele usłyszeli, że kilka kilometrów na północ powstaje konkurencyjna budowla, która została zamówiona przez potentata motoryzacyjnego, Waltera Chryslera, i ma być o 25 metrów wyższa, poprosili architektów o dodanie trzech kolejnych pięter.

30 maja 1930 r. wieżowiec 40 Wall Street został oficjalnie otwarty, zdobywając miano najwyższego budynku na Manhattanie, a co za tym idzie, także na świecie. Szybko utracił jednak ten tytuł, gdy zaledwie kilka tygodni później przy Lexington Avenue utworzył się jego rywal, Chrysler Building. Jeśli wziąć pod uwagę wysokość mierzoną do dachu, nowy wieżowiec był o pół metra niższy niż 40 Wall Street, ale tuż przed otwarciem na szczycie budynku w największym sekrecie umieszczono niemal 40-metrową stalową iglicę, dzięki której konstrukcja osiągnęła wysokość prawie 319 metrów.

Chrysler Building zachował tytuł najwyższego budynku nieco dłużej niż wieżowiec, który wcześniej szczylił się tym określeniem, lecz on też nie utrzymał się zbyt długo na czele stawki. 1 maja 1931 r. doszło

do oficjalnego otwarcia Empire State Building; ten niezwykle nowoczesny budynek miał być punktem dokowania sterowców, a maszt cumowniczy umieszczony na 103. piętrze ułatwił mu osiągnięcie wysokości 443 metrów, dzięki czemu bez trudu zdeklasował rywali na następnych 39 lat. Oczywiście największą ironią było to, że gdy wyścig między wieżowcami wszedł w decydującą fazę, Stany Zjednoczone borykały się z wielkim kryzysem. Przez wiele lat całe piętra Empire State Building nie były w ogóle wykorzystywane, co bardzo sugestywnie oddawało pychę kapitalizmu.

Gdy Fritz Wiessner po raz pierwszy przyjechał do Ameryki w interesach, nie planował osiedlania się tam na stałe. Chciał tylko zawrzeć kilka transakcji, zarobić w krainie okazji trochę pieniędzy, a następnie wrócić do rodzinnych Niemiec. Ze względu na setki tysięcy bezrobotnych nie był to najlepszy moment na przeprowadzkę, ale Fritz szybko uległ urokowi tego, co określał mianem „swobody zachowania” typowej dla mieszkańców Stanów Zjednoczonych. W połowie lat 30. postanowił przyjąć amerykańskie obywatelstwo, nie zważając na opór ze strony swojej rodziny. Rozkręcenie firmy produkującej wosk do nart pochłonęło więcej czasu, niż początkowo zakładał, lecz w ciągu wcześniejszej dekady regularnie rozwijał siatkę kontaktów, a ponieważ narciarstwo zyskiwało w Stanach Zjednoczonych na popularności, z optymizmem spoglądał w przyszłość.

Ponieważ był imigrantem, który nie miał w nowej ojczyźnie żadnych krewnych ani przyjaciół, wspinaczka była dla niego dobrym sposobem poznawania ludzi. Wciąż był to bardzo niszowy sport, ale osoby, które się nim interesowały, wykazywały się pasją i zaangażowaniem. Często były również całkiem bogate. W późniejszych latach niektórzy krytycy Wiessnera utrzymywali, że świadomie starał się nawiązywać kontakty z zamożnymi ludźmi takimi jak Dudley Wolfe czy Rand Herron, którego zabrał w 1932 r. na wyprawę na Nanga Parbat, a podejmując takie kroki, miał na względzie wyłącznie ich bogactwo. Forsowanie tej tezy oznaczałoby jednak zignorowanie jednej z najważniejszych cech Wiessnera: jego chęci zapoznawania ze wspinaczką kolejnych osób oraz zwiększania popularności tego sportu. Gdyby jego najnowsza wyprawa zakończyła się sukcesem, bez wątpienia zapewniłaby mu sławę, popularyzując zarazem American Alpine Club oraz amerykański

świat wspinaczkowy jako taki i wynosząc je na wyżyny, jakich sięgał Empire State Building. Patrząc na sytuację z drugiej strony, nowojorscy architekci na własnych błędach nauczyli się, że z ambitnymi przedsięwzięciami wiąże się też ogromne ryzyko.

Teraz Fritz znajdował się całkiem blisko szczytu i wkrótce miał minąć najwyższy punkt osiągnięty przez wyprawę działającą na K2 rok wcześniej. Przed przypuszczeniem ataku na szczyt Fritz potrzebował jednak założyć jeszcze jeden obóz. Rok wcześniej Paul Petzoldt wypatrzył naturalną platformę u stóp piramidy szczytowej. Wydawało się, że to miejsce świetnie się sprawdzi jako punkt, w którym można byłoby rozbić mały obóz, ale po spędzeniu tak dużej ilości czasu na brodzeniu w świeżym śniegu, zarówno Wiessner, jak i Pasang Lama byli zbyt zmęczeni, by tam dotrzeć.

W tej sytuacji rozbili swój namiot pod osłoną dużego głazu i przygotowali się do spędzenia tam nocy. Następnego ranka przenieśli się w miejsce, które proponował Petzoldt, a w celu zapewnienia sobie dodatkowej osłony zbudowali wokół obozu kamienny murek. Fritzowi nigdzie się nie spieszyło. Póki co na horyzoncie nie było żadnych niepokojących chmur, a pogoda wyglądała tak, jak gdyby miała się utrzymać przez przynajmniej kilka następnych dni. Chciał, by jego działania były miarowe i ostrożne; cytując słowa zapisane w jego pamiętniku wkrótce po tym, jak po raz pierwszy ujrzał K2, nadszedł czas, by wykazać się „opanowaniem i rozmysłem”.

W bazie można było odczuć dużo silniejszą potrzebę pilnego przejścia do działania, chociaż dotyczyła ona zupełnie innej kwestii. Za mniej niż tydzień mieli się pojawić tragarze z Askole, by znieść spod K2 cały sprzęt wyprawy. W niesienie do bazy całego ekwipunku i prowiantu zaangażowanych było 120 ludzi, ale na drogę powrotną potrzebnych było tylko 23¹. Zastępca lidera, Tony Cromwell, miał mnóstwo rzeczy do zorganizowania, jeśli ekspedycja miała opuścić bazę w zaplanowanym wcześniej terminie. Miał do pomocy George’a Trencha, oficera zajmującego się kwestiami transportu, ale myśli George’a Sheldona i Chappella Cranmera zaprzętało coś zupełnie innego.

Chociaż Cranmer nie zdołał wrócić do pełni sił po poważnej chorobie z początku czerwca, chciał wyjechać z Karakorum z poczuciem, że zdołał czegoś dokonać. Razem z Sheldonem postanowili, że zanim

wyruszą w długą podróż powrotną na swoją uczelnię, zorganizują szybki wypad geologiczny w dół lodowca Baltoro. Odmrożone stopy Sheldona wciąż stanowiły problem, ale on również chciał się wyrwać z bazy i uciec od żądań „Herr Wiessnera”.

18 lipca Cranmer i Sheldon pożegnali się z Cromwellem i Trenchem, po czym ruszyli powoli w dół lodowca. Dokładnie w tym samym czasie Jack Durrance i Pasang Kikuli zaczęli znosić cenne śpiwory i zapasowe namioty z czterech dolnych obozów, przygotowując się do zakończenia wyprawy. Jeżeli mieli wyjechać zgodnie z planem i nie chcieli zmuszać tragarzy do czekania w bazie, musieli natychmiast zacząć pakowanie.

Jack posegregował zapasowy sprzęt znajdujący się w obozie drugim i wysłał Pasanga Kikulego do obozu czwartego, by zabrał stamtąd dodatkowe wyposażenie. Gdy Kikuli dotarł na miejsce, ku swojemu zaskoczeniu natknął się tam na Tendrupa — Szerpę, który miał za zadanie uzupełniać zapasy jedzenia i paliwa w wyższych obozach. Wbrew otrzymanym poleceniom zszedł jednak do obozu czwartego z innym Szerpą, Kitarą. Pasang Kikuli domagał się wyjaśnień, dlaczego Tendrup nie znajduje się właśnie w wyższych partiach góry.

Tendrup skarżył się, że powyżej było bardzo niekomfortowo i ciasno, ale obiecał udać się od razu do wyższych obozów. Pasang Kikuli zebrał zapasowy sprzęt, a przed rozpoczęciem zejścia do Jacka znajdującego się w obozie drugim zaczekał, aż Tendrup i Kitar ruszą do góry. Do bazy trzeba było znieść tak wiele ekwipunku, że nie obyło się bez porzucenia kilku namiotów i ogromnej ilości jedzenia. Gdy Jack zważył ich ładunki, okazało się, że ocalili około 105 kilogramów sprzętu.

Chociaż wszyscy byli teraz skupieni na organizowaniu powrotu spod K2, wciąż byli ciekawi, jak radzi sobie zespół szczytowy. Fritz od kilku dni nie przysyłał na dół żadnych notatek — co się zatem działo? Czy ekspedycja miała się zakończyć tryumfem, czy może wróć do domu pokonani? Na to pytanie nie było na razie odpowiedzi, ale jeśli wziąć pod uwagę utrzymującą się dobrą pogodę, wyglądało na to, że Fritz ma spore szanse. Rankiem 19 czerwca przygotował się do tego, by je wykorzystać.

Dzień rozpoczął się od kluczowej decyzji: czy Wiessner i jego Szerpa, Pasang Lama, powinni pójść w prawo, czy w lewo? Najbardziej oczywistą drogą wiodącą na szczyt był stromy, oblodzony żleb (kuluar) prowadzący

na niezbyt wymagające, śnieżne stoki grani szczytowej. Jedyнным problemem był przerażający lodowiec, który wisiał nad żlebem i wyglądał tak, jak gdyby lada chwila miał runąć w dół. U wylotu kuluaru znajdowało się sporo pozostałości po lawinach, co sugerowało, że masa lodu powyżej jest dosyć niestabilna. Chociaż żleb zapewniał szybką drogę w górę, sprawiała ona również wrażenie wyjątkowo niebezpiecznej.

Drugim wyjściem z sytuacji było pokonanie stromych, skalistych zboczy po lewej. Ze wspinaczkowego punktu widzenia była to zdecydowanie trudniejsza opcja, ale przynajmniej nie wiązało się z nią ewidentne zagrożenie lawinowe. Fritz nie potrzebował zbyt wiele czasu na podjęcie decyzji: postanowił ominąć kuluar i miał nadzieję, że droga prowadząca po skałach nie będzie aż tak trudna, jak wydawało się z dołu. Wiessner już jako nastolatek stawiał czoło drogom skalnym, które sprawiały wrażenie niemożliwych do pokonania, więc dlaczego miałby nagle rezygnować z pielęgnowanego przez całe życie nawyku?

Fritz ruszył do góry, a Pasang Lama uważnie go asekurował. Ku własnemu zdumieniu wspinacz uświadomił sobie, że jest na tyle ciepło, iż może zdjąć rękawiczki. W oddali widział Nanga Parbat, szczyt w Himalajach, który bez powodzenia próbował zdobyć w 1932 r.; na wyciągnięcie ręki znajdowała się Czogolisa ze swoim zalodzoną szczytem, a także Maszerbrum, czyli K1 z pomiarów Montgomeriego przeprowadzonych niemal 100 lat wcześniej.

Zespół wspinał się powoli i metodycznie, aż po mniej więcej dziewięciu godzinach Fritz zatrzymał się na wysokości 8380 m n.p.m., jakieś 230 metrów poniżej szczytu². Mieli przed sobą niecałe 20 metrów trawersu prowadzącego na śnieżne stoki grani szczytowej. Wiessner uznał, że prawie cała trudna wspinaczka jest już za nimi, a reszta powinna być łatwa. Ruszył z zamiarem pokonania trawersu, ale Pasang Lama zamiast wydać linę, przytrzymał ją sztywno, uniemożliwiając prowadzącemu wspinaczkę.

— Nie, sahibie, jutro.

Fritz nie wierzył własnym uszom: mieli wracać tu jutro, choć znajdowali się właśnie tak blisko celu? Pasang Lama był jednak niewzruszony: było zbyt późno. Twierdził, że wkrótce pojawią się złe duchy zamieszkujące szczyt góry, więc kontynuowanie wspinaczki jest po prostu niemożliwe.

W trakcie kilku wcześniejszych dni Pasang Lama zaprezentował się jako pewny siebie wspinacz i dobry towarzysz, ale teraz, w kluczowym momencie całej wyprawy, zaczął zdradzać zdenerwowanie. Fritz starał się przemówić mu do rozsądku: niebo było czyste i mogli liczyć na światło księżyca. Na dotarcie na szczyt potrzebowali zaledwie trzech lub czterech godzin, a potem jeszcze kilku na powrót. Reszta drogi wyglądała stosunkowo łatwo. Kontynuowanie wspinaczki było bez wątpienia rozsądniejszym posunięciem niż odwrót i schodzenie po tych wymagających skałach, z którymi zmagali się przez cały dzień. Druga opcja, czyli wspinaczka na szczyt, a potem zejście stromymi skałami o świecie, była dużo bezpieczniejsza.

Pasang Lama był jednak nieugięty. Wiessner jako prowadzący mógł mieć za sobą znakomity dzień, ale Szerpa spędził większość tego czasu, stojąc na wąskich żebrach skalnych i asekurując lidera wyprawy. Nie miał tak dobrych butów jak jego sahib i nie był przyzwyczajony do wspinania się nocą.

Wiele lat później, gdy Pasang Lama zdobył sławę, dokonując razem z austriackim wspinaczem Herbertem Tichym pierwszego wejścia na Czo Oju, szósty co do wysokości szczyt na Ziemi, udzielił wywiadu austriackiemu wspinaczowi, Kurtowi Maiksowi. Gdy padło pytanie o Fritza Wiessnera, uśmiech zniknął z twarzy Pasanga Lamy. Powiedział, że lider wyprawy na K2 był po prostu szalony. „Wspina się, wspina i wspina” — wspominał — „i mówi gdy ciemno, my na szczycie. Nigdy nie widzę nikogo, kto wspina się tak jak on... może umie patrzeć czubkami palców? Mówię, że nie idę dalej”³.

Przez chwilę Fritz rozważał odłączenie się od Pasanga Lamy i samotne kontynuowanie wspinaczki. W Himalajach zdarzały się już podobne sytuacje: w 1924 r. na Mount Evereście Edward Norton zostawił Howarda Somervella na wysokości 8530 m n.p.m. i ruszył samotnie w kierunku szczytu. Dziewięć lat później Frank Smythe równie ochoczo pozwolił młodemu Ericowi Shiptonowi na samotny odwrót na tej górze, podczas gdy on podjął próbę solowego zdobycia wierzchołka. Tym razem sytuacja przedstawiała się jednak inaczej. Norton i Smythe byli przekonani, że ich partnerzy zdołają zejść na dół o własnych siłach, a Fritz nie miał takiej pewności. Dopiero co pokonali spory kawał terenu, który pod względem trudności zaliczał się do największych wyzwań,

jakich kiedykolwiek podjęto się na dużej wysokości, a chociaż Pasang Lama był idealnym partnerem, Wiessner nie potrafił sobie wyobrazić, by Szerpa dotarł samodzielnie do obozu dziewiątego. Ponieważ Fritz nie był w stanie przekonać Pasanga Lamy do zmiany stanowiska, był zmuszony zawrócić razem z nim. Ta decyzja miała prześladować lidera tej wyprawy przez resztę jego życia.

Zgodnie z przewidywaniami Wiessnera schodzenie po ciemku w wymagającym terenie było zarówno niebezpieczne, jak i czasochłonne. W którymś momencie Pasang zaplątał się w linę i nieumyślnie zrzucił dwie pary raków przypięte do jego plecaka. Sprzęt poleciał w dół, odbijając się od zbocza góry, a potem nikt go już więcej nie widział.

Dotarli do namiotu o wpół do trzeciej nad ranem; w obliczu tak późnego powrotu nie było żadnych szans, by następnego dnia ponownie ruszyli na szczyt. W tej sytuacji Pasang nie wychodził ze śpiwora, natomiast Fritz czerpał przyjemność z opalania się w przygrzewającym słońcu. W obozie dziewiątym było tak ciepło, że mógł leżeć nago przez kilka godzin. Wyglądało na to, że w najgorszym razie wróci do Ameryki z rekordem świata dotyczącym opalania się na dużej wysokości. Nie był jednak jedyną osobą, która korzystała z uroków dobrej pogody.

W położonej dużo niżej bazie Jack Durrance uczcił swoje dwudzieste siódme urodziny kostką mydła Yardley i pierwszą kąpielą od dziewięciu tygodni. Jego bielizna była tak obrzydliwie brudna, że musiał ją praktycznie rozcinać; skóra pod spodem nie wyglądała dużo lepiej. W trakcie ostatnich dwóch miesięcy schudł ponad 10 kilogramów i marzył już o restauracjach oraz barach w Śrinagarze.

Po sześciu tygodniach spędzonych na stromej i niezmiennie zimnej górze Jack mógł przynajmniej rozkoszować się prostą przyjemnością chodzenia po twardym, relatywnie płaskim podłożu. To, że mógł wysuszyć się po kąpieli na słońcu, czytając listy, które do niego dotarły, było niewyobrażalną przyjemnością. Pasang Kikuli udał się do góry, do obozu pierwszego, by ocalić część prowiantu porzuconego przez ekspedycję, natomiast Tony Cromwell i George Trench byli praktycznie gotowi do wyjazdu.

Jedyną rzeczą, której teraz potrzebowali, by wspólnie ruszyć do domu, był tryumfalny powrót Fritza. W ciągu kilku poprzednich dni Jack spędził sporo czasu, zastanawiając się nad tym, jak radzą sobie

Fritz i Dudley, ale wciąż nie było od nich żadnych wieści. Gdyby podjęcie takich działań okazało się naprawdę konieczne, Jack obmyślił plan B polegający na tym, że Cromwell i Trench wyruszyliby z główną grupą tragarzy, podczas gdy on zaczekałby na Wiessnera i Wolfe’a. Wszyscy mieli jednak nadzieję, że nie będzie potrzeby wdrażania w życie takiego scenariusza. Wspinacze czekający w bazie mogli teraz tylko czekać, obserwować i mieć nadzieję, że zauważą w górze jakiś ruch.

Gdy Jack obserwował tej nocy Żebro Abruzzów, korzystając ze swojej lornetki, nie dostrzegł sygnałów dymnych, które Fritz obiecał wysłać, gdyby zdobył szczyt. Z drugiej strony następnego dnia Durrance zauważył, że namioty w obozie szóstym zostały częściowo złożone. Zespół szczytowy musiał schodzić na dół, co oznaczało, że przypuszczalnie dotrze do bazy w ciągu najbliższych dwóch dni. Potem będą mogli wracać do domu. Hurra!

Jack był jednak w błędzie.

Namiotów nie złożyli wcale członkowie zespołu wracającego ze szczytu, lecz Tse Tendrup i trzech Szerpów, którzy mieli ciężko pracować, dbając o dostarczanie Fritzowi zapasów. Przez ostatnich siedem dni pozostawiono ich jednak na górze samym sobie. W obozie czwartym spotkali co prawda Pasanga Kikulego, ale nie mieli żadnego kontaktu z sahibami — ani z tymi działającymi wyżej, ani z tymi przebywającymi niżej. Otrzymali polecenie dbania o funkcjonowanie łańcucha zaopatrzeniowego, ale kiepska pogoda oraz ich niechęć do wspinaczki bez czyjegoś nadzoru pokrzyżowała te plany. A teraz jedna rzecz była dla Tse Tendrupa aż nazbyt jasna: Fritz, Bara Sahib, „wielki szef”, był martwy.

Tendrup nigdy nie dotarł aż do obozu ósmego, w którym wedle jego założeń przebywał lider wyprawy, ale znalazł się niewiele niżej i nikt nie odpowiadał na jego nawoływania. W tej sytuacji uznał, że musiało dojść do jakiegoś wypadku zakończonego śmiercią Fritza Wiessnera, Dudleya Wolfe’a i Pasanga Lamy. Z perspektywy Tendrupa nie istniało inne wyjaśnienie, a żaden z pozostałych Szerpów z jego grupy nie był przygotowany, by wspiąć się do obozu ósmego i sprawdzić prawdziwość tej tezy.

Po spędzeniu na K2 tyłu tygodni Szerpowie — podobnie zresztą jak Amerykanie — chcieli po prostu wrócić do domów. Mieli zamiar

zejść do bazy i przekazać pozostałym sahibom smutne wieści; po drodze planowali zebrać sprzęt z pozostałych obozów, tak jak zrobił to w obozie czwartym Pasang Kikuli napotkany kilka dni wcześniej. Może mieli nawet szansę na to, że będą mogli zachować cenne śpiwory? Bara Sahib i wspinacze, którzy ruszyli z nim na szczyt, byli martwi, więc nie potrzebowali już tego sprzętu.

W istocie pogłoski o śmierci Fritza były — jak ująłby to amerykański pisarz Mark Twain — mocno przesadzone. Tego samego dnia, kiedy Tendrup i inni zaczęli schodzić z góry z zamiarem ogłoszenia śmierci lidera, Wiessner wyruszył do góry z najwyższego obozu, by podjąć drugą próbę zdobycia szczytu.

Tym razem postanowił jednak wypróbować inną drogę prowadzącą na wierzchołek. Podczas pierwszej próby dobrze przyjrzał się zalodzonemu kuluarowi na prawo od skał i uświadomił sobie, że wcale nie jest to aż tak niebezpieczny wariant. Inaczej niż droga, którą Fritz pokonał dwa dni wcześniej w towarzystwie Pasanga Lamy, kuluar zdawał się zapewniać bezpośrednią drogę na szczyt, co powinno w praktyce umożliwić dużo szybsze dotarcie do celu.

Rankiem 21 czerwca, dwa dni po pierwszym ataku szczytowym, o szóstej rano Fritz i Pasang Lama opuścili obóz. Wspinaczka szła im wolniej, niżby sobie tego życzyli. Żeby dotrzeć do kuluaru, musieli przetrawersować piarzyste stoki, a następnie pokonać stromą ściankę pokrytą zdradliwą warstwą śniegu i lodu. Zanim dotarli do wylotu kuluaru, była już dziesiąta rano. Nie był to jednak najpoważniejszy z ich problemów.

Gdy Fritz spojrzał w górę, uświadomił sobie, że bez raków, które Pasang Lama upuścił dwie noce wcześniej, pokonanie przeszkody znajdującej się powyżej będzie bardzo trudne. Zaczął wycinać stopnie, ale w rozrzedzonym powietrzu na wysokości 8200 m n.p.m. była to niesłychanie wyczerpująca praca. Fritz szacował, że zanim dotarliby do zboczy prowadzących na szczyt, musiałby wyciąć od 300 do 400 stopni. Nie było szans, by dokonać czegoś takiego i wrócić jeszcze tego samego dnia, więc ponownie musiałby się mierzyć z niechęcią Pasanga Lamy dotyczącą wspinania się w nocy.

Fritz spodziewał się, że do tego czasu Dudley Wolfe, Jack Durrance lub przynajmniej któryś z Szerpów dotrze do ich najwyższego miejsca

biwakowego, czyli obozu dziewiątego, ale nikt się tam nie pojawił. Jedyne rozwiązanie był powrót do obozu ósmego, pożyczenie raków i zabranie stamtąd większej ilości prowiantu i paliwa. Pasang Lama powitał pomysł dotyczący schodzenia z ogromnym zadowoleniem — po dwóch atakach na szczyt był kompletnie wyczerpany i poprosił Fritza, by podczas kolejnej próby jego miejsce zajął ktoś inny.

Gdy następnego ranka ruszyli na dół z zamiarem znalezienia Dudleya, szybko stało się oczywiste, jak bardzo zmęczony jest Pasang Lama. Tuż nad obozem Dudleya Szerpa się poślizgnął, a Fritz z trudem zdołał powstrzymać jego upadek. Nadszedł czas, by Wiessner otrzymał jakieś wsparcie, ale gdy dotarł do obozu ósmego, czekało go bolesne rozczarowanie.

Pierwszą rzeczą, którą zauważyli, był fakt, że jeden z ich namiotów częściowo się zapadł. Dudley Wolfe stał przed drugim namiotem, lecz był zupełnie sam. Jedyne wieści, jakie miał do przekazania, sprowadzały się do braku nowin. Spędził ostatnich sześć dni samotnie i nie widział ani nie słyszał nikogo spośród uczestników wyprawy działających w niższych partiach góry. Do obozu ósmego nie dotarł ani Jack Durrance, ani żaden z Szerpów. Dudleyowi skończyły się zapalki, przez co był zmuszony pić roztopioną wodę zbierającą się w fałdach materiału, z którego wykonany był namiot. Chociaż na widok Fritza i Pasanga poczuł ogromną radość, którą podsyciła opowieść o tym, jak niewiele zabrakło im do odniesienia zwycięstwa, Wolfe był wściekły na resztę zespołu.

Po tym, jak Dudley miał okazję zjeść pierwszy ciepły posiłek od kilku dni, trzej mężczyźni ruszyli granią w dół, w kierunku obozu siódmego — zakładali, że to właśnie tam przebywa Jack i pozostali Szerpowie. Nawet jeżeli nie zdołali oni pokonać całej drogi do obozu ósmego i Dudleya, ktoś musiał przecież dotrzeć do obozu siódmego. Teren był stromy, oblodzony i wymagał sporej ostrożności; wkrótce dały o sobie znać słabości Wolfe’a.

Nigdy nie opanował techniki schodzenia stromym terenem i z ogromnym podenerwowaniem podchodził do wizji przemieszczania się w dół twarzą do ściany, choć była to zdecydowanie najbezpieczniejsza metoda. Nie przypadło mu również do gustu wybijanie stopni w śniegu. W tej sytuacji Fritz ruszył jako pierwszy i podjął się żmudnej pracy związanej z wycinaniem stopni. Gdy jednak przygotowywał się do wyrąbania

następnego z nich, Wolfe nadepnął na łączącą ich linię, doprowadzając do upadku Wiessnera. Dudley i Pasang Lama błyskawicznie poszli w ślady lidera wyprawy i po chwili oni też zjeżdżali w niekontrolowany sposób zboczem K2.

Według wszelkich zasad wspinacz, który znajdzie się w takiej sytuacji, powinien próbować się zatrzymać, wbijając w śnieg głowicę czekana. Ponieważ jednak Fritz wycinał właśnie stopnie, trzymał niewłaściwy koniec czekana. Zdołał chwycić jego głowicę i miał ją właśnie wbić w śnieg, gdy kolejne mocne szarpnięcie sprawiło, że ponownie zaczął koziołkować w powietrzu. Dudley i Pasang Lama znajdowali się teraz przed nim i wszyscy trzej zmierzali w stronę przepaści, której dnem był Lodowiec Godwina-Austena położony niemal dwa i pół kilometra niżej. Fritz był przekonany, że to już koniec, ale zdołał podjąć kolejną próbę powstrzymania zjazdu, a za drugim razem udało mu się jakoś zatrzymać cały zespół.

Wszyscy byli wstrząśnięci. Wolfe stracił plecak, a Pasang Lama — po drugim upadku tego dnia — uszkodził zebra. Wiessner zmagał się z szokiem, ale pod względem fizycznym nic mu się nie stało. Pozbieranie się zajęło im tak dużo czasu, że gdy dotarli do następnego obozu, był już niemal wieczór. Nie powitano ich jednak gorącą herbatą ani ciepłą zupą; w obozie panował natomiast kompletny chaos. Jeden z namiotów miał złamany maszt i spore rozdarcia na materiale, natomiast drugi był niemal całkowicie wypełniony śniegiem. Jedzenie, które z takim trudem tu wynieśli, walało się wszędzie dokoła, a gdy wreszcie zdołali odkopać jeden namiot nadający się do użytku, okazało się, że zabrano stamtąd wszystkie śpiwory i dmuchane materace.

Fritz nie mógł zrozumieć, co się dzieje. Podobnie jak Charlie Houston odczuwał ogromny niepokój na myśl o tym, że członkowie wyprawy mogliby zostać uwięzieni na K2 przez potężną burzę, więc zabrał ze sobą na tyle dużo zapasów, by we wszystkich głównych obozach można było umieścić rezerwy jedzenia i paliwa umożliwiające wspinaczom przetrwanie kilku dni. Cztery główne obozy miały być nie tylko zaopatrzone w prowiant, ale także wyposażone w dodatkowe śpiwory i materace, by wspinacze mogli się sprawnie przemieszczać w górę i w dół, nie nosząc ze sobą dużej ilości sprzętu osobistego.

Teraz, dokładnie w chwili, w której wyprawa osiągnęła punkt kulminacyjny, można było odnieść wrażenie, że cały przygotowany wcześniej system poszedł w rozsypkę. Fritz zostawił śpiwór w najwyższym obozie, a Dudley stracił swój podczas upadku. Na całą trójkę został tylko mały śpiwór Pasanga, dopasowany do niewielkiego wzrostu Szerpów. Po dwóch atakach szczytowych i pięciu dniach spędzonych powyżej 7900 m n.p.m. na pewno nie były to warunki, w jakich chcieliby spędzać bardzo mroźną noc. Co właściwie próbowali zrobić jego towarzysze? We wpisie, który pojawił się tej nocy w pamiętniku Wiessnera, lider ekspedycji nie przebiegał w słowach:

Co się działo w trakcie tych dni, które spędziliśmy w szczytowych partiach góry — to jakiś sabotaż? Nie byliśmy w stanie tego zrozumieć... Było dla nas oczywiste, że nikt nie był w siódemce od wielu dni ani nie przejmował się trzema osobami znajdującymi się powyżej. Do diabła z nimi!⁴

W bazie wszyscy byli równie skonsternowani, choć nie zdradzali aż takiej irytacji. Właśnie przybyli tragarze z Askole i niemal wszystko było już spakowane oraz przygotowane do wyjazdu — gdzie był jednak Fritz? Trzecią noc z rzędu Jack wychodził na lodowiec, wpatrywał się w Żebro Abruzzów i próbował dostrzec sygnały dymne świadczące o schodzeniu grupy, która atakowała szczyt. O dwudziestej pierwszej rozpałił nawet ognisko pozwalające nadawać sygnały, gdyż liczył na to, że wywoła w ten sposób jakąś reakcję, lecz nie doczekał się żadnej odpowiedzi.

Jack Durrance i Tony Cromwell po raz kolejny zmienili plany. Nie mogli opuścić bazy bez Fritza i musieli zaczekać jeszcze jeden dzień. Następnego ranka planowali wysłać do obozu drugiego Pasanga Kikulego, przełożonego Szerpów, by zebrał część porzuconego prowiantu i nawiązał kontakt z powracającymi wspinaczami. Gdyby z jakiegoś powodu mu się to nie udało, 23 lipca George Trench miał opuścić bazę z większością tragarzy z Askole, a Jack i Tony ruszyliby granią do góry, próbując zlokalizować Fritza. Nikt nie chciał rozdzielać zespołu, ale tragarze z Askole nie mogli zostać w bazie dłużej niż przez kilka dni — w przeciwnym razie zabrakłoby im jedzenia.

Wydarzenia następnego dnia przypominały francuską farsę, z tym że nikomu nie było do śmiechu. O wpół do szóstej rano Pasang Kikuli

wraz z innym Szerpą, Dawą, ruszył z bazy do obozu drugiego. Pogoda była dobra, a gdyby wszystko przebiegło zgodnie z planem, liczyli na to, że wrócą w porze obiadowej wraz z bardzo niezbędnym prowiantem oraz zaginionym liderem wyprawy. Cały ten plan miał tylko jeden słaby punkt: Fritz nie był nawet w pobliżu obozu drugiego. Nadal przebywał w obozie siódmym.

Nad bazą mogło świecić słońce, ale na wysokości 7530 m n.p.m. K2 spowijały chmury. Z powodu silnego mrozu i nieustannie zmieniających się warunków wspinacze zdołali wyjść z namiotu dopiero o dziesiątej rano — cztery i pół godziny po tym, jak Pasang Kikuli wyruszył z bazy. Fritz chciał zebrać z któregoś z obozów raki i zapasy, by przypuścić kolejny atak na szczyt, ale po mroźnej nocy priorytetem stało się zdobycie następnego śpiwora. Po upadku, do jakiego doszło poprzedniego dnia, w moczu Pasanga Lamy pojawiła się krew — trudno się dziwić, że za wszelką cenę chciał wrócić do obozu i marzył o tym, by zwolniono go z roli członka zespołu szczytowego. Pomimo bardzo nieprzyjemnej nocy Dudley Wolfe nie był pewien, czy chce schodzić. Powiedział Wiessnerowi, że nie chciałby przegapić jego następnego ataku na szczyt, więc zamiast zmierzać na dół wraz z Pasangiem, zostanie w obozie siódmym. Fritz obiecał wrócić za kilka dni i niezwłocznie wysłać do góry Jacka Durrance'a oraz zespół Szerpów z zaopatrzeniem. Była to brzemienna w skutki decyzja, która miała być w kolejnych latach przedmiotem niekończących się dyskusji.

Kilkaset metrów niżej Tendrup i pozostawieni pod jego rozkazami Szerpowie również zmierzali w dół, niosąc śpiwory zabrane z obozu szóstego i siódmego. Co ciekawe, nie dostrzegli ani Fritza powyżej, ani Pasanga Kikulego poniżej, a do bazy dotarli dopiero wczesnym wieczorem. Trudno się dziwić, że gdy Tendrup opowiedział wszystkim, iż cały zespół, który zaatakował szczyt, po prostu zniknął, a jego członkowie są niewątpliwie martwi, uczestnicy wyprawy poczuli poważny niepokój. Jack Durrance nie był jednak do końca przekonany; w swoim pamiętniku opisał podwładnych Tendrupa jako „wymęczoną przez żywioły grupkę ludzi nękaną poczuciem winy wynikającym z tego, że zeszli z góry, choć nie otrzymali takiego polecenia od »Bara Sahiba«, ani nie mieli z nim kontaktu od 14 lipca!”⁵.

Gdy Tendrup opowiadał swoją historię, Fritz i Pasang dotarli już do obozu drugiego i byli bliscy desperacji. Wiessner po prostu nie mógł

uwierzyć własnym oczom: na górze nie było ani jednego Szerpy bądź sahiba. W obozach szóstym, piątym, czwartym i trzecim nie było również śpiworów ani dmuchanych materacy. W obozie drugim jeden z namiotów był zupełnie pusty; drugi był w połowie wypełniony jedzeniem, ale nie było tam niczego, co pozwoliłoby wspinaczom jakoś się ogrzać. Jedynie, co pozostało schodzącej dwójce, to rozebrać pusty namiot i użyć go jako prowizorycznego koca. Fritz był wściekły: to nie był już sabotaż, lecz próba zabójstwa.

Po południu 24 lipca lider wyprawy spotkał wreszcie członków swojego zespołu, ale nie odbyło się to w takich okolicznościach, jakie wszyscy sobie wyobrażali. Jack został w bazie, by doprowadzić do końca proces przygotowywania ładunków dla tragarzy wyruszających w drogę powrotną, natomiast Tony podszedł w górę lodowca, by zapewnić sobie lepszy widok na Żebro Abruzzów. Nie dostrzegł żadnych śladów jakiegokolwiek wypadku i zamierzał już wracać, gdy nagle dostrzegł dwie wynędzniałe postacie, które na wpół szły, na wpół zataczały się, schodząc z obozu pierwszego. Cromwell miał właśnie przed sobą Fritza Wiessnera i Pasangę Lamę.

Tony ruszył biegiem w ich kierunku, ale gdy tylko Fritz uporał się z szokiem wynikającym ze spotkania towarzyszy ze swojego zespołu, naskoczył na swojego zastępcę. Chociaż mógł mówić tylko chrapliwym szeptem, otwarcie oskarżył Tony'ego o porzucenie zespołu atakującego szczyt. Dodał, że Dudley Wolfe jest wściekły, a wszystkie te wydarzenia zakończą się pozwami sądowymi. Reakcja Fritza była zrozumiała, ale to nie takich słów spodziewał się Tony. Jeśli o niego chodzi, wywiązywał się ze swoich obowiązków: zorganizował powrót ekspedycji, zajął się tragarzami z Askole, a teraz czekał w bazie na Wiessnera. To lider wyprawy porzucił ludzi znajdujących się w niższych obozach, a nie na odwrót.

Gdy wszyscy dotarli już do bazy, najważniejszą kwestią stało się przygotowanie czegoś ciepłego do jedzenia. Kiedy poszczególne osoby przedstawiały swoje historie, wydarzenia minionego tygodnia stawały się bardziej zrozumiałe. Jack wyjaśnił, że po zapaści, która przytrafiła mu się podczas podejścia do obozu siódmego, wrócił do obozu drugiego, by odzyskać siły, a kilka dni później zszedł do bazy z całym zapasowym ekwipunkiem, by przygotować się do drogi powrotnej. Był niezado-

wolony z tego, że nie zdołał pozostać w wyższych partiach góry, ale obaj z Tonym sądzili, że Tendrup, zastępca Pasanga Kikulego, jest wraz ze swoim trzyosobowym zespołem Szerpów w kontakcie z Fritzem. Nikt w bazie nie miał pojęcia, co dzieje się wysoko na górze, i nikt nie wiedział, że z obozów położonych powyżej czwartego zabrano śpiwory. Sahibowie nie wydali żadnych poleceń — wszystkie te działania zostały podjęte z inicjatywy Tse Tendrupa.

Gdy Fritz się uspokoił, opowiedział towarzyszom, że 19 lipca znalazł się bardzo blisko szczytu, a teraz chce za wszelką cenę tam wrócić i podjąć kolejną próbę. Pogoda nadal się nie załamała, a Wiessner utrzymywał, że po kilku dniach odpoczynku wciąż będzie jeszcze na tyle dużo czasu, by przypuścić trzeci atak. W słowach, które Fritz zapisał tego wieczoru w swoim pamiętniku, trudno doszukać się opanowania i rozmysłu, choć na pewno nie brakuje w nich pasji:

Góra znajduje się bardzo daleko.

Jeśli chodzi o pogodę, podczas tej wyprawy nie mieliśmy jeszcze tak dobrych warunków.

Czy będę miał szansę, by po jakimś odpoczynku wrócić na górę z Szerpami i Jackiem, gdyby był w formie, a następnie zebrać po drodze Dudleya i zaatakować szczyt?

Do tego byłoby potrzebnych 7 dni dobrej pogody. Może bogowie okażą mi przychylność i pozwolą zdobyć to, na co zapracowałem?

Gdy Jack próbował tej nocy przetrwać niezwykle wydarzenia minionego dnia, doszedł do zgola odmiennych wniosków. Pasang Lama był wykończony, a po dotarciu do swojego namiotu zważył się z nóg. Fritz wyglądał na całkowicie wyczerpanego. Było oczywiste, że niezależnie od tego, jak bardzo by mu na tym zależało, nie będzie trzeciego ataku na szczyt.

Pozostawał tylko jeden — aczkolwiek poważny — problem: Dudley Wolfe, „pustelnik z K2”.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

K2 — bezimienna góra, która cieszy się ponurą sławą.

Wznoszący się na 8611 metrów n.p.m. szczyt budzi wśród ludzi gór szczególną fascynację. To dla nich największe możliwe wyzwanie: trzeba tam pokonać niezwykle strome zbocza, ekstremalną wysokość, odosobnienie oraz nieprzewidywalną pogodę. Na szczyt K2 dotarli nieliczni, a wielu straciło życie podczas wspinaczki. Chociaż nowoczesne technologie sprawiły, że Góra Gór stała się trochę bezpieczniejsza, wciąż zbiera tragiczne żniwo. I wciąż przyciąga nowych śmiarków, którzy chcą zmierzyć się z obsesją na punkcie zdobycia tego szczytu.

Ta książka w wyjątkowo realistyczny i sugestywny sposób opowiada historię pierwszych prób wejścia na K2. Jest niezwykłym dokumentem, który powstał dzięki nieustępliwości i wytrwałości autora. Niepublikowane wywiady z żyjącymi członkami zespołów oraz ich rodzinami, fragmenty pamiętników i listów znajdujących się w archiwach rozsianych po całym świecie pozwoliły na odmalowanie atmosfery na Górze Bez Imienia, która wciąż pozostaje marzeniem wielu wspinaczy. To historia przesiąknięta widmem śmierci, szaloną ambicją, tragedią i heroiczną odwagą. Karty tej znakomitej, rzetelnie napisanej, a przy tym trzymającej w napięciu publikacji wypełniają bohaterzy i marzyciele.

Mick Conefrey od ponad dwudziestu lat tworzy filmy dokumentalne dla BBC, History Channel i Discovery, jest też autorem książek, w których opowiada prawdziwe historie. Poznał chyba wszystkie najbardziej fascynujące zakątki świata, od Kambodży po K2, od Puerto Rico po Spitsbergen. Najbardziej pasjonuje go eksploracja najtrudniejszych do zdobycia pasm górskich w Alpach, Himalajach i na Alasce. Jest laureatem sporej kolekcji liczących się nagród.



Księgarnia internetowa:
<http://bezdroza.pl>



Zamówienia telefoniczne:
0 801 339900



0 601 339900

Sprawdź najnowsze promocje:
❶ <http://bezdroza.pl/promocje>
Przewodniki najchętniej czytane:
❷ <http://bezdroza.pl/bestsellery>
Zamów informator podróży:
❸ <http://bezdroza.pl/newsletter>

Hellon SA
ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice
tel.: 32 230 98 63
e-mail: bezdroza@bezdroza.pl
<http://bezdroza.pl>

ebook dostępny wyłącznie na:

ebookpoint^{PL}



cena: 39,90 zł

ISBN 978-83-283-5509-5

